

Czyli jak współczesna teologia broni Boga.

Motto: "Człowiek straciłby odwagę, gdyby nie był podtrzymywany przez fałszywe wyobrażenia".
Bernard Fontenelle

Niedawno pozbywając się starych gazet, przy okazji przeglądając je pobieżnie, zwróciłem uwagę na esej pt. „Gdzie był Bóg?”, autorstwa Jarosława Makowskiego (filozofa i teologa), zamieszczony w „Polityce” sprzed 2 lat. Podtytuł tego tekstu zdradza nam jego treść: „Był Katyń. Była Kołyma. Był Auschwitz. Dlaczego rodzima teologia unika konfrontacji ze złem naszych czasów, którego symbolem są te miejsca zagłady? Chyba tylko zmarły przed 10 laty ks. prof. Józef Tischner wyczuwał, że należy zmierzyć się z tym problemem”.

Zobaczmy zatem jak ksiądz profesor, ale i sam autor eseju zmierzy się z tym bolesnym problemem. Tekst zaczyna się od fragmentu oceny źródła polskiego „intelektualnego milczenia”, dokonanej przez ks. Tischnera tuż po wyborze kard. Wojtyły na papieża, a dalej autor tak pisze: „Tischner jakby intuicyjnie wyczuwał, że polska religijność i rodzima teologia powinny się zmierzyć z kataklizmem Kołymy — ale także Auschwitz. Zarazem miał świadomość, że brak odwagi spojrzenia na krajobraz ludzkich cierpień prowadzi do braku odwagi myślenia. Tym bardziej warto prześledzić, jak Tischner /../ mocował się z krzykiem ofiar i milczeniem Boga”.

Następnie autor zadając pytanie: „Jak kreślić teologię, która nie byłaby naiwną teodyceą?”, przybliży rozumowanie ks. Tischnera, pisząc, iż myślenie religijne można sprowadzić do dwóch postaw: "Pierwsza ma głęboką świadomość relacji, jaka zachodzi między sprawą wiary a sprawą zła naszej epoki. Nie można zamykać oczu i odwracać głowy od zła, gdyż jest ono największym skandalem i przeszkodą na drodze człowieka do pojednania z Bogiem. Druga postawa jest całkowicie wolna od świadomości związku między konkretną religią a złem epoki. Żyje sobie na trzecim stopniu abstrakcji, gdzie nikt nikogo nie pali. Zło nie sprawia, że religia traci dobre samopoczucie. Tu niebo nigdy nie staje w płomieniach.

Intrygujący jest wniosek, jaki Tischner wyciąga z tych dwóch typów myślenia religijnego wobec zła: /../ Jeśli religia albo dokładniej teologia danej religii, „radzi” sobie ze złem w ten sposób, że na przykład stwierdza, iż zło to brak dobra, staje się nieczuła. Jeśli zaś, co gorsza, dowodzi, że zło to kara Boska za grzechy człowieka, a widzimy, że cierpi sprawiedliwy, przeradza się w okrucieństwo. Między innymi takie nieporadne próby tłumaczenia przez teologię chrześcijańską Auschwitz pomnażały szeregi ateistów. To pokazuje, że nie każda teologia prowadzi do Boga. Rodzaj ateizmu jaki zrodził się po Auschwitz, Tischner nazywa zrezygnowanym. Sprowadza się on do przekonania, że Bóg naprawdę milczał. A skoro milczał, znaczy to, że był nieobecny”.

Konkluzja jaka się autorowi eseju nasuwa po tym rozumowaniu, jest następująca: "Na placu boju ze złem człowiek pozostał sam. Ziemię spowija smutek. Człowiek nie jest już na obraz i podobieństwo Boga. Stał się zwierzęciem. Tyle, że zwierzę zabija kiedy jest głodna lub przerażone. W Auschwitz człowiek zabijał, choć nie musiał. Zabijał, bo chciał zabijać. Czyż więc gdzieś na dnie duszy człowieka, każdego człowieka, nie drzemie natura oprawcy? Bóg, jak wyraził to średniowieczny filozof żydowski Majmonides, potrafi niekiedy zmienić bieg natury, ale nigdy natury człowieka...”

Ale można też, zdaniem Tischnera, znaleźć radykalnie inną reakcję na Auschwitz. Nie ateizm, ale naiwne pocieszenie. Ten sposób argumentacji do perfekcji opanowali głodni duszpasterskich sukcesów kaznodzieje. Brzmi on tak: "Oświęcim to nie my, to ludzie, którzy odrzucili Boga; oto do czego dochodzi świat, gdy człowiek wyrzeknie się Boga. Czyż analogicznie /../ nie przemawiał Benedykt XVI, kiedy jako niemiecki papież przyjechał do Auschwitz? Przekonując, że to władze III Rzeszy chciały wyniszczyć naród żydowski wybrany przez Boga, by w ten sposób zabić Boga, aby panować mógł człowiek /../

Cóż zatem musimy zrobić, by nie powtórzył się Auschwitz? Trzeba uwierzyć w Boga. „Bo jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno” (Fiodor Dostojewski). Jeśli zaś Bóg jest, a człowiek przez wiarę potwierdza jego istnienie, to nie wszystko jest dozwolone. Sęk w tym, że — jak notuje Tischner — nie jest to odpowiedź na pytanie, czy w Auschwitz Bóg milczał?” Koniec pierwszej części.

W drugiej części tego eseju, jego autor tak pisze: „Powróćmy zatem do zasadniczego pytania:
Racjonalista.pl

gdzie wtedy, gdy kominy krematoriów pracowały pełną parą, był Bóg? /../ Jakiej zatem udzielić odpowiedzi, nie ocierając się o bezdusność czy naiwność, na pytanie czy Bóg w Auschwitz milczał? Czy Tischner da radę udzielić sensownej odpowiedzi na to groźne pytanie, które sam postawił? "Bóg nie milczał — pisze Tischner. — Przemówił głosem umęczonych i zabijanych. Zachodzi głębokie pokrewieństwo między twarzami ofiar naszych czasów, a twarzą Ukrzyżowanego". I dalej przywołuje /../ Jana Pawła II /../ który podczas spotkania z chorymi w Gdańsku przekonywał, że „Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia w Krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia" /../ Píše Tischner: „Etosem Kościoła jest: działać poprzez boleść. Być wrażliwym na boleść i postępować wedle jej imperatywu”.

Dalej autor jakby sumitował się nieco, pisząc: „Wiem, wiem... Odpowiedź Tischnera na to "błuźniercze" pytanie nie jest zadowolająca. Powie ktoś: wierzący filozof, ksiądz katolicki, musiał ostatecznie napisać, że Bóg nie milczał, że był w tym jądrze ciemności z tymi, którzy tam cierpieli. Ale czy stwierdzenie, że Bóg w Auschwitz umarł wraz z milionami niewinnych ofiar, cokolwiek rozwiązuje? Jednak nie dla Jana Pawła II. I nie dla Tischnera /../ Cóż zatem ma czynić cierpiący, by żyć dalej ze swoim cierpieniem? Jak smutek cierpienia przemienić w pieśń chwały? Budząc nadzieję, nie dając się rozpacz. To zadanie, jakie stawiał przed sobą jako filozofem i jako księdzem Tischner”.

Tu powołuje się autor na „słynne zdanie Jana Pawła II z "Redemptor hominis", które pokazuje źródła wielkości człowieka: „Jakaż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego Odkupiciela, skoro Bóg "Syna swego Jednorodzonego dał", ażeby on, człowiek, „nie zginął, ale miał życie wieczne". Esej ów, autor kończy stwierdzeniem, iż apologia człowieka w pismach Tischnera jest „kryzysem nadziei", a taką strategię da się obronić. Dokładniej: „dało się obronić". Gdyż „dzisiaj nic nie usprawiedliwia milczenia teologii wobec Auschwitz". Na koniec tak pisze:

„Przyszedł czas, by — kiedy nadzieja została już ocalona — mieć odwagę spojrzeć na nasz rodzimy krajobraz, który utkany jest z krzyku i bólu niewinnie zamordowanych. Bo ani dyplomacją, ani kuglarstwem, ani kabalistyką nie zagłuszymy głosów pomordowanych w Auschwitz. Nad umarłymi przecież już nikt nie ma władzy”.

Koniec cytatów oraz eseju (pozwoliłem sobie nieco go skrócić, lecz mam nadzieję, że udało mi się zachować jego sens i przesłanie).

Dlaczego ten esej wzbudził moje zainteresowanie? Ponieważ stanowi on klasyczny przykład religijnego zakłamania i dowód na to, iż ludzie Kościoła (nazywani też pasterzami) nie powinni udzielać odpowiedzi na pewne pytania, na które z góry wiadomo, że i tak nie udzielą jej zgodnej z prawdą. Bo jak można właściwie odpowiedzieć na tego rodzaju pytanie (przypomnę: gdzie był Bóg podczas tragedii Holokaustu?), skoro religie zgodnie przyjęły ogólną zasadę, iż **Stwórca nie ponosi odpowiedzialności za swe dzieło**, mimo tego, iż jest w nim wszechobecny, wszechmocny i wszechwiedzący. Każda próba odpowiedzi przestrzegająca tę absurdalną zasadę, **musi** być fałszywa, co najlepiej udowadnia ów esej. Jak to jest przedstawione?

Wpierw zwraca się uwagę na **ważność tego problemu** („Nie można zamykać oczu i odwracać oczu od zła, gdyż jest ono największym skandalem i przeszkodą na drodze człowieka do pojednania się z Bogiem”), następnie delikatnie **krytykuje się** te nieco bardziej naiwne tłumaczenia tego problemu (np. kara boska za grzechy człowieka, za wyrzeczenie się Boga, próba zabicia Boga poprzez wyniszczenie jego narodu wybranego, zło to brak dobra, itp.), potem następuje **konkluzja**, iż taka teologia nie prowadzi do Boga, a wręcz przeciwnie: niewłaściwe zrozumienie tego bolesnego problemu rodzi niepotrzebny ateizm. Jak więc można zaradzić temu złu, aby nie powtórzyła się więcej podobna do tej historia? (Auschwitz). Należy — a nawet trzeba — uwierzyć w Boga (tak jakby wcześniej nie wierzyło się w niego).

Jak w obliczu takiego niewyobrażalnego nieszczęścia i niezawinionego cierpienia milionów ludzi, nie stracić bezcennej **wiary i nadziei**? I na to nasi troskliwi i świątli pasterze udzielają mądrej odpowiedzi: nie należy naiwnie mniemać, iż w tym najstraszliwszym czasie i okolicznościach, Bóg nic nie robił, przyglądając się bezczynnie, cierpieniom palonych w krematoriach ofiar. Bynajmniej! Bowiem Bóg przemawiał wtedy głosem umęczonych i zabijanych. Wskazane jest dostrzeżenie **głębokiego pokrewieństwa** owej tragicznej sytuacji do męczeńskiej ofiary **Ukrzyżowanego**. To wyjaśnienie sprowadza się do konkluzji, która powinna usatysfakcjonować każdego wątpiącego w miłość Boga do swego stworzenia: Człowiek musi mieć dla Boga niewyobrażalną **wartość**, skoro zasłużył sobie na tak wspaniałego Odkupiciela, bez którego ofiary na krzyżu ludzkość nie mogłaby być zbawiona. To rozumowanie z pewnością **ocala** wiarę i nadzieję **każdego wierzącego**, likwidując tym samym jego "kryzys nadziei" i przywraca go z powrotem na łono Kościoła kat. I dopiero teraz można już sobie rozpatrywać do woli ten bolesny problem, gdyż największe zło (odejście od wiary w Boga) już zostało zażegnane. W taki oto przewrotny sposób została w tym eseju udzielona „odpowiedź” na tytułowe pytanie: „Gdzie był Bóg?”.

Wbrew pozorom nie chodziło w nim o to, by na tyle mądrze wytłumaczyć Boga dlaczego pozwolił na ten ogrom zła, aby nawet osobnik sceptycznie myślący przyznał, iż to ma sens i jest wiarygodne. Lecz o to, aby broń Boże nikt nie wyciągnął zbyt daleko idących wniosków z „błędnych” odpowiedzi na te „bluźniercze”, groźne pytania i nie zaczął ich szukać na własną rękę. Dlatego ten tekst jest w tak wielu miejscach zakłamanym, sprzeczny z logiką, a nawet z Biblią (o rozumie nawet nie wspomnę). Postaram się te zarzuty uzasadnić. Ponieważ ów esej dotyczy ZABIJANIA chciałbym się odnieść w niniejszym tekście **wyłącznie** do tego problemu, pomijając dla jasności wyводу inne jego aspekty (jak np. konsekwencje wynikające z bożych atrybutów).

Zacznę od fragmentu, w którym autor eseju pisze: „Na placu boju ze złem człowiek pozostał sam. Ziemię spowija smutek. Człowiek nie jest już na obraz i podobieństwo Boga. Stał się zwierzęciem. Tyle, że zwierzę zabija, kiedy jest głodne lub przerażone. W Auschwitz człowiek zabijał, choć nie musiał. Zabijał, bo chciał zabijać”. Ależ mylisz się drogi autorze! (teolog, który nie zna Pisma Św.?!). Przecież z Biblii wyraźnie wynika, iż człowiek zabijając z własnej woli jest jak najbardziej podobny do swego Stwórcy. Tak, tak! Oto jej fragmenty, które to potwierdzają:

„Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: „Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi /../ bo żał mi, że ich stworzyłem”. /../ Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią” (Rdz 6, 5-8, 12,13).

Można więc przyjąć, że swoje dzieło Bóg zaczął bez mała od wielkiej spektakularnej, **zagłady** wszystkiego co żyło wtedy na ziemi: „...spuszczę na ziemię deszcz, który będzie padał czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aby wyniszczyć wszystko, co istnieje na powierzchni ziemi — cokolwiek stworzyłem” (Rdz 7, 4).

Potem też nie było lepiej, a motyw **zabijania** swych stworzeń przez Boga powtarza się często:

„Zgotuję zagładę wszystkim narodom, między którymi cię rozproszyłem”. Albo: „Gdy Pan, Bóg twój wytępi narody, których ziemię ci daje /../ wszystkich mężczyzn wyniesz ostrzem miecza /../ niczego nie pozostawisz przy życiu” (Pwt 19,1,16).

Lub słowa skierowane przeciwko poganom:

„Ukarzę Ja świat za jego zło i niegodziwców za ich grzechy /../ Każdy odszukany będzie przebity, każdy złapany polegnie od miecza, dzieci ich będą roztrzaskane w ich oczach, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone /../ wszyscy chłopcy będą roztrzaskani, dziewczynki zmiżdżone, nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści także niemowlętom” (Iz 13,11-18).

Lub to:

„To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: /../ Sprawię, że padną od miecza przed swoimi wrogami, z ręki tych co nastają na ich życie. Ciała ich wydam na pożarcie ptakom /../ I uczynię z tego miasta przedmiot zgrozy i pośmiewiska /../ Sprawię, że będą jedli ciało swych synów i córek, jeden będzie jadł ciało drugiego /../ Tak samo zniszczę ten naród i to miasto..” (Jr 19,7-11).

„Tak mówi Pan Zastępów: /../ Dlatego teraz idź, pobijesz Amaleka i obłożysz klątwą wszystko, co jest jego własnością; nie lituj się nad nim, lecz zabijaj tak mężczyzn, jak i dzieci, woły, owce, wielbłądy i osły” (1 Sm 15,2,3).

Itd., itd., można by jeszcze wiele podobnych przykładów przytoczyć.

W Biblii jest ich mnóstwo, jakby jej autorzy szczylic się tym barbarzyńskim sposobem rozwiązywania problemów społecznych. Czy można więc mieć za złe stworzeniu, które bierze przykład ze swego Stwórcy, dla którego jest On **wzorem** do naśladowania? Zatem autor eseju (przypomnę: teolog i filozof) rozmija się z prawdą eufemistycznie mówiąc, gdy pisze, iż człowiek zabijając „bo chciał zabijać” nie jest już podobny do swego Stwórcy. Prawda jest zupełnie inna: człowiek zabijając z własnej woli jest jak najbardziej podobieństwem i obrazem swego Boga, który też zabijał choć nie musiał (jest wszechmocny). Stary Testament w wielu księgach spływa krwią tysięcy ofiar, które były przeszkodą na drodze realizacji bożych planów.

Czy z powyższego nie wynika **zupełnie inny wizerunek Boga**, niż ten, który nieustannie wmawiają nam kapłani tejże religii, jak i wielu jej odłamów? Dopiero teraz można sobie uświadomić na czym polega ta wyrafinowana obłuda zastosowanej w tym esaju argumentacji. Otóż w zależności od potrzeb, teologów, kapłanów i apologetów przedstawiają **różny wizerunek Boga**; raz jako Absolut,

który wszystko może i wszystko wie o swym dziele, mając przez to nad nim **absolutną władzę**. Boga, "który dokonuje wszystkiego **zgodnie z zamysłem swej woli**" (Ef 1,11), Boga, którego plany realizowane są w naszym świecie z żelazną konsekwencją: „Jeśli kto do niewoli jest przeznaczony, idzie do niewoli. Jeśli kto na zabicie mieczem — musi być mieczem zabity” (Ap 13,10). A raz jako Boga miłującego ponad wszystko swe grzeszne stworzenia, do tego stopnia, iż gotów był poświęcić dla nich swojego jedyne Syna, jednakże nie mogącego nic dla nich uczynić,.. gdyż za bardzo szanuje ich **wolną wolę** (nie szanując jednak wolnej woli ofiar), aby móc ingerować w jakikolwiek sposób w ich doczesną rzeczywistość.

Ponieważ ten pierwszy wizerunek Boga w tym konkretnym przypadku (tragedia ludobójstwa) nie sprawdziłby się — wina leżałaby po stronie Stwórcy tego dzieła -zastosowano argumentację opartą na tym drugim wizerunku, co daje opisany efekt: nasz Bóg w obliczu tej niewyobrażalnej ludzkiej tragedii, mógł tylko identyfikować się z jej ofiarami „przemawiając głosem umęczonych i zabijanych”. Nic to, że od Stwórcy, który posiada nieskończone możliwości działania i który **wiedział** o tym wszystkim nieskończenie wcześniej, można by oczekiwać czegoś więcej jak tylko **litościwą bierność**, przejawiającą się jedynie w obłudnym współczuciu ofiarom ich okrutnego losu. Ważne, iż wg teologów i niektórych filozofów, ta argumentacja wystarczająco dobrze **tłumaczy Boga**. I to na tyle dobrze, by można było w obliczu tej tragedii zachować **wiarę i nadzieję**, czyli zostać osobnikiem wierzącym, nie popadając broń Boże w zgubny **ateizm**.

Na mnie jednak takie tłumaczenia nie robią pożądanego przez owych pasterzy wrażenia. Jestem zbyt świadomy ich infantylności, ale przede wszystkim obłądy posuniętej do granic absurdu; nie wierzę bowiem, aby ci uczeni i utytułowani mężowie, nie zdawali sobie sprawy z tego, że wypisują ewidentne bzdury, sprzeczne nie tylko z rozumem i logiką, ale także z samym Pismem Św., które chyba powinno być im doskonale znane. Jednakże zawsze górę bierze w takich przypadkach ich zapobiegliwość o swoje „być albo nie być”. Dlatego i w tym przypadku (jak i w każdym podobnym) przesłanie jakie jest zawarte w tym eseju **musi** być tego rodzaju: Boga należy tłumaczyć w taki sposób, aby nie naruszać istniejącego *status quo* (czyli wspomniana na początku zasada).

Poza tym, grzeszny człowiek jest dla Boga tak cennym stworzeniem, iż samo już uświadomienie sobie tego radosnego faktu, powinno zrekompensować mu wszelkie niewygody życia i usunąć z jego grzesznych myśli jakiegokolwiek roszczenia pod adresem swego Stwórcy. W czym oczywiście pomogą mu (nie bezinteresownie) sami kapłani, powodowani troską o stan jego ducha. Można to odczytać prościej? A jakże! Wystarczy tylko w miejsce naszego Boga wstawić jego prawdziwych twórców i stwórców — kapłanów, a wymowa będzie jeszcze bardziej oczywista:

Religie od zawsze żyły z **grzechu** i na „walce” z nim stworzyły swoją potęgę i swoje uzasadnienie (usprawiedliwienie). Dlatego ten nasz bóg „robił co mógł” aby **naprawić** swe ułomne stworzenia, oprócz tego koniecznego co powinien: nie pozwolić aby rodzaj ludzki rozmnażał się z ułomnych protoplastów, albo (jeśli już do tego doszło) **zmienić naturę człowiekowi** zaraz na samym początku jego historii. Bowiem wszystko co robił potem jakoby dla dobra ludzi, jest bezsensowne i nielogiczne w obliczu powyższego „zaniebdania”. Ponieważ kapłani nie byli w stanie zmienić człowiekowi grzesznej natury, wymyślili boga, który miał ważne powody, aby również tego nie robić. I wszystko (na pozór) jest w porządku, gdyż wiernych całkowicie satysfakcjonuje taka **prawda**, a nawet podobno czują się dzięki niej **wyzwoleni**.

Tylko co jakiś czas (jak np. w przypadku Holocaustu i jemu podobnych tragedii) „budzą się z ręką w nocniku” i udając, że podejmują ten „drażliwy” temat (problem istnienia zła w dziele bożym), przytaczają argumenty, które chyba tylko zadowolają osobników nie używających rozumu zgodnie z przeznaczeniem. Więc może byłoby rozsądniej, aby owi teolodzy i apologeci zaniechali obłudnych prób odpowiedzi, na takie (i podobne mu) jak tytułowe pytanie eseju,

----- //

Jednakże można też zupełnie inaczej zrozumieć przesłanie tego eseju, spoglądając na przedstawiony w nim problem teologiczny z szerszej niż proponowanej tam perspektywy. Jeśli mamy zamiar **naprawdę** dotrzeć do przyczyn zła (w kontekście religijnym oczywiście), którego tyle skumulowało się w tragedii Holocaustu, to powinniśmy podążać za tropem wiodącym nas dzięki owemu tytułowemu pytaniu „Gdzie był Bóg?”. Myślę, iż jest ono właściwym kluczem do zrozumienia tego bolesnego problemu, wyrażonego jednak nie jako **obrona Boga**, lecz jako jego zakamuflowane **oskarżenie**. Skoro już padło to bardzo trafne pytanie (które notabene jest bezsensowne z pozycji teologii, przypisującej Bogu atrybut **wszecchoobecności** w swym dziele), to skorzystajmy z tej nadarzającej się okazji i pochylmy się nad wcześniejszą historią naszej cywilizacji. Spytajmy zatem wzorem autora eseju:

Gdzie był Bóg, kiedy "w imię *Ewangeli* wymordowano i spalono miliony niewinnych ludzi? Sam fanatyczny Torquemada posłał na śmierć ok. 9 tys. osób! Zaś owoce działania „świętej” inkwizycji są przerażające. **Gdzie był Bóg**, kiedy z pobudek religijnych "wytępiono katarów, albigensów, waldensów, husytów, hugonotów i wiele innych odłamów chrześcijaństwa. Pałac na stosach (a przedtem ich torturując) wielu wybitnych myślicieli, jako heretyków czy też kacerzy.

Gdzie był Bóg, kiedy „konkwista ze znakiem krzyża odbywała się tak brutalnie, że liczba ludności w Ameryce Południowej i Środkowej spadła z 60 mln. na pocz. XVI w. do 19 mln. w końcu XVIII w. Przed podbojem hiszpańskim Meksyk liczył 25 mln., a w latach 70-tych XVI w. zaledwie 4,5 mln. ludności”.

Gdzie był Bóg, kiedy „papież Urban II ogłosił pierwszą krucjatę przeciwko poganom (pod hasłem "Bóg tak chce!"), nazywając ją „Chrystusowym wyzwaniem” i obiecując jej uczestnikom — mocą otrzymaną od św. Piotra — udzielić odpustu zupełnego”. **Gdzie był Bóg**, kiedy „podczas dziewięciu krucjat (w tym dwie tzw. "krucjaty dziecięce", w których zginęło ok. 50 tys. niewinnych dzieci) wymordowano miliony innowierców i wyrządzono niewyobrażalną wręcz ilość zła?

Gdzie był Bóg w milionach podobnych przypadków, kiedy w jego imieniu czyniono zło, a ziemia spływała krwią niewinnych ofiar, których „wina” polegała jedynie na tym, że urodzili się akurat w takich czasach i mieli nieco inne poglądy, niż ich duchowi przywódcy.

„Przyjrzyjmy się świadectwom historii: miliony trupów na wszystkich kontynentach, miliony mordowanych przez długie stulecia w imię Boga. Siepacze z Biblią w jednej i mieczem w drugiej ręce. Inkwizycja, tortury, sąd Boży. Krucjaty, masakry, rabunki, gwałty, szafoty, eksterminacje. Handel niewolnikami, poniżenia, wyzysk, pańszczyzna, sprzedawanie mężczyzn, kobiet i dzieci. Ludobójstwa, mordy etniczne chrześcijańskich konkwistadorów /../ Wspieranie wszystkich dwudziestowiecznych systemów faszystowskich /../ Miliony ofiar miłości bliźniego”. **

Nasuwa się nieodparte pytanie: GDZIE BYŁ WTEDY BÓG, kiedy to wszystko się działo? A także wiele innych potworności, cierpienia, psychicznego terroru i niezawinionych krzywd, których nie sposób wyliczyć w krótkim tekście.

----- // -----

Czy możemy teraz odpowiedzieć za ks. Tischnerem, że Bóg w tych wszystkich przypadkach nie milczał, lecz przemawiał głosem mordowanych, palonych żywcem i zamęczonych na śmierć ofiar? Oj, chyba nie! Bowiem przyjęło się uważać, że to Kościół reprezentuje Boga, który kieruje nim poprzez Ducha Św. Zatem Bóg nie może jednocześnie stać po stronie ofiar jak i ich oprawców, prawda? (tak przynajmniej podpowiada nam rozum). Jak więc zadowalająco wytłumaczyć ten teologiczny, bolesny problem nie popadając w schizofrenię umysłową?

Oczywiście jest na to rozsądna odpowiedź, tyle, że z racji tej rozsądności musi wykraczać ona poza **ramy religijne**. Prawda dotycząca tego problemu, wygląda bowiem tak: My ludzie — jesteśmy gatunkiem, który od zawsze zabijał przedstawicieli własnego gatunku i to nierzadko na masową skalę. Było i jest to czynione z różnych powodów; z konieczności (obrona przed agresorem), ale też dla własnych korzyści (aneksje, eksterminacje). Ponieważ jednym z tych powodów (kto wie czy nie najczęstszym) są pobudki religijne, nasz Bóg jest w dużym stopniu podobny do nas: z jednej strony zabrania nam zabijać się wzajemnie, lecz z drugiej strony, dokładnie nas instruuje w jakich okolicznościach i z jakich przyczyn powinniśmy to robić. Także sam daje najlepszy przykład w swoim Słowie, jak powinno zabijać się jego wrogów, oraz wszystkich tych, którzy w niego nie wierzą. Jednym słowem; jest on najwyższym **usprawiedliwieniem zabijania** z powodów przez niego akceptowanych, a nawet **nakazanych!**

Zatem prawda w tym aspekcie będzie „nieco” inna, niż przedstawiają to nasi pasterze (że ponoć Bóg przemawiał głosem mordowanych ofiar). Biorąc pod uwagę historię naszych religii, można śmiało wyciągnąć wniosek, że nasz Bóg stoi **zawsze** po stronie oprawców, katów i ciemnych ludzi! Taki jest właśnie nasz Bóg, bo tacy są ludzie którzy stworzyli — taki a nie inny — jego wizerunek. Więc jeśli już poruszamy taki temat jak ten (problem zła w dziele bożym) i mieszamy do tego naszego Boga, to miejmy odwagę (jeśli nie mamy jej, by za istniejące zło obciążyć winą Stwórcę tego dzieła), spojrzeć na ten problem z właściwej perspektywy — **rozumu**. Istniejącego w prawdziwej, historycznej rzeczywistości, a nie tej fikcyjnej — religijnej. I dopiero wtedy możemy powiedzieć za autorem tych słów:

„Heroiczne kłamstwo jest tchórzostwem. Jeden jest tylko heroizm na świecie: widzieć świat, jakim jest i kochać go”. *Romain Rolland*.

----- // -----

Zbrodnie w imieniu Chrystusa, R. A. Haasler. *Książęta Kościoła*, H. Hermann. *Traktat ateologiczny*, M. Onfray. *Religie wschodu i zachodu*, K. Bank. *W kręgu religii i historii. Oblicza religii chrześcijańskiej*, E. Lewandowski.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-12-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8559) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8559>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl